DOI: 10.14746/sh.2015.19.2.002

Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. XIX (2015/2)
s. 17-37

Rafał Stobiecki
Uniwersytet Łódzki

Różne oblicza historycznego rewizjonizmu

> Polska historia potrzebuje herezji; potrzebuje, żeby ją opowiedzieć na nowo, zaczynając z innych miejsc i dochodząc do innych konkluzji. Należy się jej trochę potarmoszenia, poprzestawiania akcentów, prowokacyjnych perspektyw. Inaczej ciągle będziemy siedzieć w Sienkiewiczu i oglądać zremasterowany „Potop", wierząc, że oglądamy polską historię. A w gruncie rzeczy przeciętni ludzie niewiele mają o niej pojęcia. Ta wersja, która jest opowiadana, jest wersją konserwatywną, narodową i patriarchalną, więc trudno się w niej zmieścić współczesnemu czytelnikowi czy czytelniczce. Husaria, Krzyżacy i paskudne lutry, Szwedzi, którym nie udało się zdobyć Częstochowy...[1]
>
> *Olga Tokarczuk*

I. Z dziejów historycznego rewizjonizmu

Łacińskie słowo *revisio* oznacza ponowne widzenie, w sensie przyjrzenia się komuś/czemuś jeszcze raz, aby być może zobaczyć tego kogoś/to coś inaczej, z innej perspektywy, dostrzec to, co wcześniej nie było widoczne[2]. To od niego wywodzi się termin r e w i z j o n i z m , będący symbolem dążenia do podważenia, obalenia, poddania krytyce powszechnie obowiązujących i społecznie akceptowanych teorii czy zespołów poglądów. Każdy rewizjonizm wyrasta z niezgody na istniejący stan rzeczy, manifestuje się

[1] http://tygodnik.onet.pl/kultura/wywiad-z-olga-tokarczuk-tropem-herezji/23xwd (dostęp 20.01.2015).

[2] Pierwsza wersja tego tekstu była prezentowana na zebraniu Zakładu Historii XX w. Instytutu Historycznego UW 19 lutego 2015 r. Chciałbym serdecznie podziękować prof. A. Chojnowskiemu za zaproszenie oraz wszystkim uczestnikom spotkania za uwagi i komentarze.

w potrzebie kwestionowania dominującej ortodoksji. W tym sensie bliski jest przywoływanej przez Olgę Tokarczuk herezji.

Jak na tym tle można rozumieć historyczny rewizjonizm? Najogólniej rzecz ujmując, jest on synonimem dążenia do podważenia dominujących w historiografii, czy szerzej w dyskursie publicznym, wyobrażeń o przeszłości i zastąpienia jej innymi, bardziej adekwatnymi, lepiej, zdaniem ich twórców, odpowiadającymi na wyzwania współczesności. Zarówno w światowej, jak i polskiej myśli historycznej, można wskazać wiele przykładów zjawisk, które mieszczą się w tak rozumianym nurcie historycznego rewizjonizmu. Z braku miejsca ograniczam się jedynie do ubiegłego stulecia.

Mianem historycznych rewizjonistów określano badaczy francuskich, którzy w połowie lat 20. XX w. zakwestionowali oficjalną i silnie wspieraną przez władzę interpretację genezy I wojny światowej. Ich koncepcja wyrastała z krytyki tezy o zasadniczej odpowiedzialności za wojnę państw Trójprzymierza — wilhelmińskich Niemiec i Austro-Węgier. Zdaniem m.in. Alfreda Fabre-Luce'a czy Victora Margueritte'a rok 1914 był kontynuacją walki o hegemonię nad światem i w związku z tym winne wybuchu konfliktu są także państwa Trójporozumienia[3].

Innym przykładem może być zjawisko rewizjonizmu w amerykańskiej sowietologii. Celem historyków-rewizjonistów było zakwestionowanie zimnowojennej i opartej w dużym stopniu na teorii totalitaryzmu interpretacji rewolucji październikowej oraz szerzej, dziejów ZSRR, reprezentowane m.in. przez Richarda Pipesa czy Martina Malię. Korzenie myślenia takich badaczy, jak np.: Leopold Haimson, Leonard Schapiro czy Steven Cohen, wyrastały zarówno z dokonujących się zmian politycznych w latach 60. (odejście od doktryny nieuchronnej konfrontacji z ZSRR na rzecz tezy o koniecznej współpracy), jak i z przemian wewnątrz samej historiografii (rozwój historii społecznej). Ich zdaniem, rewolucja nie była przewrotem, pozbawionym poparcia mas, ale ludowym powstaniem. Podkreślali znaczenie historii „pisanej od dołu", a nie skoncentrowanej na elitach władzy, lekceważyli znaczenie polityki i ideologii. Tak postrzegana historii Rosji bolszewickiej była mniej deterministyczna, zamiast podkreślania ciągłości między Leninem a Stalinem, zwracano uwagę na dzielące ich różnice. Akcentowano różnego rodzaju alternatywy tkwiące w radzieckiej historii w postaci trockizmu czy idei demokratycznego socjalizmu kojarzonego z Nikołajem Bucharinem[4].

[3] Szerzej na ten temat zob. T. Schramm, *Historycy francuscy o genezie Wielkiej Wojny*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1984, s. 50-79.

[4] Krytyczne omówienie koncepcji szkoły rewizjonistycznej: R. Pipes, *Rosja, komunizm, świat. Wybór esejów*, przeł. A. Nowak, Sz. Czarnik, Arcana, Kraków 2002, szczególnie s. 82-100.

Przykładów postaw rewizjonistycznych nie brakuje także w polskiej tradycji historiograficznej. Nie sięgając już do XIX stulecia, w którym klasyczną formą historycznego rewizjonizmu była tzw. krakowska szkoła historyczna, próbująca podważyć romantyczne fundamenty myślenia o polskiej przeszłości, pragnę zwrócić uwagę na dwa inne zjawiska.

Pierwszym z nich jest działalność Olgierda Górki, znanego badacza dziejów Kresów Południowo-Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, w okresie międzywojennym silnie związanego z obozem sanacyjnym[5]. Najbardziej znane jego wystąpienia dotyczyły krytyki *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza oraz pojęć pesymizmu i optymizmu w polskiej myśli historycznej. Inspirowana ideologią propaństwową koncepcja O. Górki miała przyczynić się do podania w wątpliwość tradycyjnych, paternalistycznych i przesiąkniętych duchem megalomanii narodowej wyobrażeń o Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Z tego punktu widzenia Sienkiewicz oskarżany był o gloryfikowanie szlachty i jej antypaństwowej mentalności, podsycanie narodowych antagonizmów, wreszcie o propagowanie myślenia o historii opartego na emocjach i szkodliwych fantazjach[6].

Niejako rozwinięciem i dopełnieniem rewizjonistycznej postawy Górki było jego wystąpienie na VI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie w 1935 r. Zakładał w nim tzw. odwrócenie pojęć w odniesieniu do dwóch zasadniczych interpretacji dotyczących przyczyn rozbiorów w końcu XVIII w. Uznał on mianowicie obarczanie zaborców za upadek państwa za pogląd *de facto* pesymistyczny, uzasadniający bowiem brak wiary narodu we własne siły, teorię o samozawinionym upadku zaś za optymistyczną, albowiem, wytykając narodowi jego wady, mobilizowała go do walki o odzyskanie niepodległości. W ten sposób Górka starał się w nowej sytuacji społeczno-politycznej zreaktualizować państwowotwórczą tradycję tzw. szkoły krakowskiej[7].

---

[5] Olgierd Górka świadomie używał kategorii rewizjonizmu historycznego, pisząc o dwóch jego formach rewizji *in capite* i rewizji *in membris* (*idem*, *Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym wschodzie*, „Polityka Narodów" 1933, z.1-2 [odbitka], Warszawa 1933, s. 6-7, 11-16). Ta pierwsza miała oznaczać zerwanie z nienaukową formą fascynacji obszarem dawnej Rzeczypospolitej (Kresami), w duchu polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie, na rzecz badań dziejów wewnętrznych tych terenów. Ta druga, sugerowała zajęcie się szczegółowymi badaniami obszarów południowo-wschodnich na podstawie źródeł obcych — tureckich, tatarskich i arabskich. Szerzej na ten temat: Z. Romek, *Olgierd Górka. Historyk w służbie myśli propaństwowej (1908–1955)*, Semper, Warszawa 1998.

[6] Zbigniew Romek słusznie wskazał, że Górka nawiązywał do wcześniejszych krytycznych opinii dotyczących Sienkiewicza autorstwa m.in. Stanisława Brzozowskiego i Wacława Nałkowskiego (Z. Romek, *op. cit.*, s. 69).

[7] Szerzej na ten temat: *ibidem*, s. 78-81.

W tradycję historycznego rewizjonizmu wpisują się również koncepcje polskich historyków z pierwszych lat po II wojnie światowej, a więc sprzed narzucenia stalinowskiej ortodoksji. Warunkowane były one dwojako: przyczynami geopolitycznymi (nowy kształt terytorialny państwa) oraz metodologicznym fermentem w środowisku historyków. Już w 1944 r., pod wrażeniem klęski Powstania Warszawskiego, Henryk Barycz pisał, że „nawrót do geograficzno-politycznej koncepcji Polski piastowskiej pociągnie za sobą konieczność przeprowadzenia zasadniczej rewizji naszych dziejów"[8]. Istotną rolę w rewizjonistycznych dążeniach odgrywała także inspiracja marksistowska. Wbrew często głoszonym dziś przez część badaczy opiniom, marksizm traktowany był z nadzieją, nie tylko jako synonim ideologicznego zniewolenia. Korespondował z deklarowaną np. przez środowisko łódzkiej „Kuźnicy", ale przecież nie tylko, potrzebą zmiany przedwojennego wzorca uprawiania historiografii. Pisano wówczas o konieczności odejścia od historii elit na rzecz historii szerokich warstw społecznych, potrzebie szerszego spojrzenia na tradycję powstańczą, dowartościowaniu historii gospodarczej,

Tych kilka przykładów dobitnie pokazuje, że tendencje rewizjonistyczne są z reguły reakcją zarówno na przełomy dziejowe, głębokie zmiany w układzie stosunków społecznych, jak i powiązane z nimi przeobrażenia paradygmatów czy modeli uprawiania historiografii. Nie bez znaczenia są także czynniki generacyjne. Zjawisko historycznego rewizjonizmu niekiedy spektakularnie pokazuje zasadność opinii, że każde pokolenie pisze własną wersję historii. Zasygnalizowane przykłady wiążą się z próbami odczytania nowego sensu dziejów, czy to w wymiarze uniwersalnym, narodowym, czy też jedynie w odniesieniu do jakiegoś fragmentu minionej, historycznej rzeczywistości. Odpowiadają niejako społecznej potrzebie powtórnego zakorzenienia w historii, stworzenia jej bardziej odpowiadającej współczesności wykładni.

II. Początki historycznego rewizjonizmu we współczesnej Polsce

W poświęconej współczesnej literaturze polskiej pracy *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje* Przemysław Czapliński postawił tezę, że „społeczeństwo istnieje jako wymiana narracji — w procesie nie-

[8] Tekst opublikowany został dopiero w 1946 r. H. Barycz, *O nowe drogi historiografii polskiej*, „Nauka i Sztuka", t. 2, s. 330. Szerzej na ten temat: R. Stobiecki, *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat czterdziestych — początek lat pięćdziesiątych)*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 1993, s. 60- 98.

ustającym, niegotowym, niezakończonym”[9]. Jego zdaniem, rozmnożenie się równoprawnych narracji jest symptomem kryzysu, który pokonujemy, tworząc nowe opowieści, bardziej adekwatnie odpowiadające na wyzwania współczesności[10].

Odzyskanie przez Polskę niepodległości i związane z nim konsekwencje przyniosły zasadnicze zmiany w sposobie interpretowania dziejów narodowych. Przede wszystkim doprowadziły do dezaktualizacji dwóch dominujących do 1989 r. opowieści, które w innym miejscu pozwoliłem sobie nazwać „narracją niespełnionej obietnicy” oraz „narracją niezłomną”[11].

Ta pierwsza odwoływała się do idei rozwijanych w ramach narzuconego polskim historykom paradygmatu marksistowskiego (choć może właściwiej byłoby napisać marksistowsko-leninowsko-stalinowskiego), zarówno w sensie metodologicznym, jak i ideologicznym. Jej celem była legitymizacja istniejącego porządku społeczno-politycznego oraz uzasadnienie nowego kształtu państwa po II wojnie światowej (idea Polski piastowskiej). Opierała się ona na rewolucyjnej idei „nowego początku”, interpretowanego jako zerwanie z dotychczasową tradycją historiograficzną, i poszukiwania odmiennego zakorzenienia w przeszłości, zarówno w sensie dziejów powszechnych, jak i historii Polski.

Drugą z wyróżnionych przeze mnie opowieści można określić mianem „narracji niezłomnej”. Powstawała ona w opozycji do marksistowskiej wizji dziejów, nawiązywała do wartości, które można zdefiniować jako „tradycyjne”. W różnych swoich wariantach odwoływała się do odmiennych założeń metodologicznych, niosła także ze sobą inne przesłanie ideologiczne. Jej myślą przewodnią była idea kontynuacji rozumiana jako szeroko pojmowana obrona przedwojennego *status quo* i zachowania w kreowanym obrazie dzie-

[9] P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, WAB, Warszawa 2009, s. 17.

[10] *Ibidem*. Pojęcie narracji czy metanarracji chciałbym tu rozumieć w sensie Lyotardowskim (J. F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska i J. Migasiński, Aletheia, Warszawa 1997), bez wikłania go jednak w kontekst związany z przejściem od nowoczesności do ponowoczesności. Będzie ono zatem synonimem opowieści porządkującej wspólne dzieje, nadającej im kierunek oraz stanowiącej, do pewnego stopnia, uniwersalny punkt odniesienia dla wszelkich działań ludzkich. Wynika z tego, że metanarracja to schemat interpretowania dziejów i pisania historii Z tego punktu widzenia sądzę, że w odniesieniu do historiografii można je zestawić z takimi kategoriami, jak: „synteza dziejów Polski” czy „koncepcja dziejów narodowych”. O statusie narracji we współczesnej historiografii piszą m.in. J. Appleby, L. Hunt, M. Jacob w pracy *Powiedzieć prawdę o* historii, przeł. S. Amsterdamski, Zysk i S-ka, Poznań 2000, s. 244-250.

[11] R. Stobiecki, *Główne narracje o przeszłości Polski po 1945 r. Próba charakterystyki*, [w:] Historia dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości, red. E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Universitas, Kraków 2014, s. 67-88.

jów Polski tych elementów, które dominowały w nim w latach 1918–1939, związanych przede wszystkim z ideą Polski Jagiellońskiej.

Od początku lat 90. XX w. w polskim myśleniu o przeszłości zaczęły się pojawiać tendencje rewizjonistyczne, zmierzające do przełamania, zakwestionowania zasygnalizowanych narracji. Wyrastały one z przekonania, że historię Polski trzeba opowiedzieć na nowo. Poszukać innych od dotychczasowych sensów dziejów narodowych, inaczej rozłożyć akcenty, zreinterpretować najważniejsze dla historii Polski wydarzenia. Jak pisał Piotr Czapliński:

> Rok 1989 uświadamiał, że trzeba coś zrobić z przeszłością. Trochę zawadzała, na pewno zaś wymagała przemyślenia. W końcu przynajmniej dwa pokolenia wkraczały w rzeczywistość zupełnie sobie obcą, przymuszone okolicznościami do współtworzenia owej obcości. [...] Dlatego nowy okres zaczynaliśmy od ściągania wzorów z Zachodu i od przeglądu własnej przeszłości. Jak każde społeczeństwo, które usiłuje zamknąć jeden okres i otworzyć nowy, przepatrywaliśmy narodową rupieciarnię. Wydawało się, że potrzebne są ostentacyjne gesty odrzucenia jednych tradycji i przyjęcia innych.[12]

W najogólniejszym sensie owe tendencje można sprowadzić do czterech przekonań. Po pierwsze, zwraca uwagę odmienne od dotychczasowych definiowanie pojęcia „dzieje Polski". Najbardziej dobitnie wyraził to Andrzej Sulima-Kamiński, który stwierdził:

> Czytelnik na pewno zauważy, że niezbyt często używam słów: 'Polska', 'Polak', 'Polacy'. Dużo częściej występują: 'Rzeczpospolita', 'obywatele Rzeczypospolitej', 'Wielkie Księstwo Litewskie', 'Litwini', 'Korona' i nawet 'Koroniarze'. Uważam, że historyk używający określenia „historia Polski" dla XVI–XVIII wieku przyjmuje potoczną nazwę państwa, występującą w ówczesnym piśmiennictwie i kartografii, wbrew sytuacji prawnej i wbrew ówczesnej świadomości narodowej. Wielkie Księstwo Litewskie nie było Polską, tak samo, jak nie były nią Prusy czy Ukraina. W historii zarówno Korony, jak i Rzeczypospolitej, Polacy odgrywali poważną rolę. Nie znaczy to jednak, że można nazywać historię Rzeczypospolitej historią Polski, a wszystkich mieszkańców tego państwa Polakami. Od XVI wieku słowo 'Polak' miało dwa znaczenia, mogło oznaczać etnicznego Polaka lub też obywatela Rzeczypospolitej, i to niezależnie od jego narodowości. Nadużywanie słów: 'Polska' i 'Polacy' dla przedstawienia dziejów Rzeczypospolitej może łatwo stwarzać wrażenie historycznego imperializmu wobec narodów, które razem z Polakami stworzyły Rzeczpospolitą Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz broniły jej.[13]

[12] P. Czapliński, *Końce historii*, „Przegląd Polityczny" 2006, nr 75, s. 70-71.

[13] A. Sulima-Kamiński, *Historia Rzeczypospolitej wielu narodów 1505–1795*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2000, s. 10-11.

Mieliśmy zatem do czynienia z odejściem od nieco ahistorycznego i silnie etnicznego rozumienia dziejów Polski na rzecz podejścia bardziej zniuansowanego, akcentującego ideę wielokulturowości.

Po drugie, powstające po 1989 r. nowe opracowania dziejów narodowych, z reguły wielce eklektyczne pod względem obecnych w nich ogólnych założeń teoretyczno-metodologicznych, wyrastały z poszukiwania innej od dotychczasowych osi syntezy. W wielu przypadkach były próbą wyjścia poza dotychczasowe, skądinąd różnie definiowane, pojęcia, takie, jak: państwo, naród czy formacja społeczno-ekonomiczna.

Centralną kategorią, wokół której tworzono nową opowieść, stało się szeroko rozumiane społeczeństwo, wspólnota rozumiana jednak zwykle nie w kategoriach etnicznych, ale raczej obywatelskich. Zdaniem wielu współczesnych badaczy, pojęcie społeczeństwa obywatelskiego pojawia się w Europie, od wieków XI–XIII poczynając. W przypadku historii Polski apogeum rozwoju tego fenomenu przyniosło powstanie państwa polsko-litewskiego pod koniec XV w. i oparcie go na fundamencie demokracji szlacheckiej. We współczesnej historiografii polskiej wyraźnie akcentuje się tę część dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która odnosi się właśnie do historycznej genealogii społeczeństwa obywatelskiego. Mam na myśli: afirmację godności osobistej i wolności, współodpowiedzialność za losy państwa, możliwość decydowania o kształcie społeczności lokalnej. Odrzucając nacjonalistyczną i mocarstwową wymowę idei jagiellońskiej, podkreśla się, że utworzona na mocy unii lubelskiej z 1569 r. Rzeczpospolita Obojga Narodów była w praktyce państwem nie dwóch, ale wielu narodów — Polaków, Litwinów, Rusinów (Ukraińców), Żydów i Niemców. Szczególnie ważna wydaje się w tym kontekście także inna teza, że sukcesorem rozebranej w 1795 r. przez Rosję, Prusy i Austrię Rzeczypospolitej był i jest nie tylko naród polski, ale także pozostałe społeczności narodowe, ze szczególnym uwzględnieniem Litwinów, Białorusinów i Ukraińców[14].

Po trzecie, w „narracjach rewizjonistycznych" widoczne było i jest dążenie do ujmowania historii Polski w szerszym niż do tej pory kontekście historycznym i geograficznym. Punktem odniesienia staje się pojęcie Europy Środkowo-Wschodniej. Widać to wyraźnie choćby w pracach Jerzego Kłoczowskiego czy Piotra S. Wandycza. Ten pierwszy, wprowadzając kategorię „młodszej Europy", odżegnuje się od obecnych w dawniejszej pol-

[14] Wspomniany punkt widzenia można dostrzec także w odniesieniu do XIX i początków XX w. Współcześni badacze polscy wyraźnie odchodzą od rozumienia takich pojęć, jak Polska czy naród w kategoriach jedynie etniczno-językowych. Nową jakością jest podkreślanie, że przynajmniej do połowy XIX w. naród należałoby raczej rozumieć w sensie politycznym, państwowym, ograniczonym początkowo do wieloetnicznej szlachty, z czasem rozszerzającym się także na inne warstwy społeczne.

skiej historiografii konotacji podkreślających bądź to żywotność i siłę Polski w przeciwieństwie do chylącego się ku upadkowi Zachodu, bądź jej zapóźnienie w stosunku do rozwijających się szybciej państw zachodnioeuropejskich[15]. Jego intencją jest raczej wydobycie specyfiki tego obszaru cywilizacyjnego, znajdującego się na pograniczu Wschodu i Zachodu, oraz pokazanie jego integralnych związków — politycznych, religijnych, gospodarczych, społecznych i kulturowych z całością dziejów Europy. Ujmowanie historii Polski w ramach dziejów Europy Środkowo-Wschodniej pozwalało w wielu aspektach przełamać tendencje polonocentryczne, sprzyjało rozwojowi badań porównawczych.

Wreszcie po czwarte, ostatnim ważnym zjawiskiem obecnym w dyskusjach nad kształtem dziejów narodowych, było/jest dążenie do rewizji dotychczasowego obrazu historii stosunków Polaków z sąsiadami. Autorzy „opowieści rewizjonistycznych" chętnie eksplorują wywodzącą się z antropologii dychotomię: „swój" — „obcy", otwarci są na szeroko rozumianą „inność". Owo nowe podejście widoczne jest w badaniach dotyczących Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Dziś można już z całą pewnością powiedzieć, że spełniony został postulat wysuwany przez Józefa A. Gierowskiego jeszcze w 1994 r. Badacz ten wyraźnie opowiadał się za zerwaniem z prezentacją historii Rzeczypospolitej jako dziejów, „głównie, jeśli nie wyłącznie, narodowych polskich", zdaniem Gierowskiego to „koegzystencja, a nie preponderacja powinny stać się wyznacznikiem dziejów tego wielonarodowego państwa"[16]. Być może jeszcze silniej tendencję tę dostrzec można w pracach z zakresu historii najnowszej. Po 1989 r. nastąpiła w Polsce prawdziwa eksplozja monograficznych opracowań poświęconych stosunkom polsko-niemieckim, polsko-ukraińskim, polsko-żydowskim czy polsko-rosyjskim.

Podejmowane przez polskich historyków badania nad stosunkami z sąsiadami są bez wątpienia próbą przełamania, na podstawie bogatego materiału źródłowego, wzajemnych negatywnych stereotypów, będących efektem minionych kilkudziesięciu lat. Intencją współczesnego pokolenia polskich badaczy jest, jak się wydaje, odejście od polityki konfrontacji, podgrzewania antyżydowskich, antyniemieckich czy antyukraińskich nastrojów. W skomplikowanych relacjach Polaków z ich sąsiadami w XX w. przyszedł czas na dialog, trudną niekiedy rozmowę o dramatycznych wydarzeniach w stosunkach wzajemnych.

[15] J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, PIW, Warszawa 1998, s. 13.

[16] J. A. Gierowski, *O nowe ujęcie dziejów Rzeczypospolitej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis", Historia, CXVI, Wrocław 1994, s. 9.

III. Historyczny rewizjonizm w natarciu

Zapoczątkowany po 1989 r. proces zmian w obrazie dziejów narodowych był, jeśli można tak powiedzieć, historycznym rewizjonizmem w wersji *soft*. Miał swoje dość oczywiste przyczyny, w zdecydowanej większości był powszechnie akceptowany przez środowisko. Jednak w ostatnich latach zasygnalizowany wyżej proces narastania tendencji rewizjonistycznych w polskiej debacie o przeszłości uległ wyraźnemu przyspieszeniu. Nowi orędownicy historycznego rewizjonizmu niekiedy nawiązują do zasygnalizowanych wcześniej tendencji, zdecydowanie częściej jednak ich wypowiedzi mają charakter bardziej radykalny. Często polega to na przestawieniu znaków. Dzieje się tak np. w kwestii związków Polski z Europą Środkowo-Wschodnią. To, co dla jednych wartościowane jest pozytywnie i wiąże się z wkładem naszego kraju do cywilizacyjnych osiągnięć Zachodu, dla innych staje swoistym „przekleństwem" dziejów Polski, przyczyną ich niedorozwoju.

Ta nowa forma historycznego rewizjonizmu to wersja *hard*. Z grona jego nie tak licznych przedstawicieli chciałbym przyjrzeć się bliżej trzem postaciom. Mam na myśli w kolejności Jana Sowę, autora książki pt. *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Andrzeja Ledera i jego *Prześnioną rewolucję. Ćwiczenie z logiki historycznej* oraz z pewnością najbardziej znanego z tej trójki — Piotra Zychowicza, autora cyklu: *Pakt Ribbentrop-Beck*, *Obłęd '44*, *Opcja niemiecka*. Mimo oczywistych różnic między nimi, łączą je dwie rzeczy. Wszystkie te prace lokują się zdecydowanie na marginesie akademickiej historiografii. Ponadto ich przesłanie/przesłania wyraźnie wpisują się nie tylko w potrzebę korekty, ale wręcz przepisania od nowa ważnych fragmentów narodowej przeszłości. Ze wspomnianymi wypowiedziami korespondują inne zjawiska, dostrzegalne w kulturze ostatnich lat. Można w tym kontekście wymienić choćby eksplorujące tematykę historyczną przedstawienia teatralne sygnowane przez duet reżyserski Monika Strzępka, Piotr Demirski, np. „W imię Jakuba S." czy powieść cytowanej na początku szkicu Olgi Tokarczuk, *Księgi Jakubowe*.

Pozostańmy jednak przy wymienionych książkach. Warto podkreślić, że żaden z autorów — poza Piotrem Zychowiczem, absolwentem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, ale wykonującym zawód dziennikarza, nie jest historykiem. Andrzej Leder to filozof kultury, pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Z kolei Jan Sowa jest przede wszystkim socjologiem, obecnie zatrudnionym w Katedrze Kultury Współczesnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wszyscy oni, wkraczając jednak na pole historiografii, siłą rzeczy deklarują się jako historycy.

Każdy z nich, z odmiennej perspektywy, postanowił rozprawić się z tradycyjnymi, zakorzenionymi w kulturze i polskiej mentalności wyobrażeniami o historii Polski. Żadna z wymienionych prac nie ma waloru syntezy, zdecydowanie najbliżej tej definicji znajduje się dzieło J. Sowy, dotyczące Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Książki A. Ledera i P. Zychowicza koncentrują się na wybranych fragmentach dziejów XX stulecia. Ta pierwsza na latach 1939–1956, cykl publikacji Zychowicza poświęcony został genezie II wojny światowej i Powstaniu Warszawskiemu. Prezentowane w nich „opowieści" różnią się sposobem odczytywania sensu dziejów Polski, założeniami teoretyczno-metodologicznymi, dominującą w nich aksjologią. Łączy je natomiast dążenie do podważenia zastanych i utrwalonych w historiografii i potocznym myśleniu klisz interpretacyjnych. Tym samym wpisują się w spór o kształt polskiego *imaginarium* historycznego i jego rolę tu i teraz. Są wytworem procesu demokratyzacji historii, poszukiwania nowej, nie tylko narodowej, ale także europejskiej tożsamości.

Książka J. Sowy to próba odczytania dziedzictwa Rzeczypospolitej szlacheckiej za pomocą koncepcji zaczerpniętych z różnych modnych i dominujących obecnie nurtów myślowych współczesnej humanistyki. Foucaultowska „skrzynka z narzędziami", której używa autor, jest naprawdę bogato wyposażona. Na kartach *Fantomowego ciała króla* pojawiają się: Fernand Braudel, Ernst Kantorowicz, Jacques Lacan, Edward Said, Immanuel Wallerstein, Slavoj Žižek i wielu innych. Z interesującego mnie punktu widzenia podstawowe znaczenie mają: teoria zależności odwołująca się do kategorii centrum — peryferie, teoria postkolonialna oraz psychoanaliza w wersji Lacanowskiej. To na nich Sowa buduje swoje rewizjonistyczne z ducha odczytanie narodowej przeszłości. Jego celem jest „zbadanie specyfiki polskiego habitusu narodowego" czy też mówiąc inaczej, reinterpretacja polskiej historii społecznej, kulturowej i politycznej[17]. Choć autor zaznacza, że horyzontem jego zainteresowań nie jest wcale historia, ale „współczesność i nowoczesność, których genealogię — czy też s c e n ę p i e r w o t n ą" [wyróżnienie — J.S.] stara się zrekonstruować, faktycznie większość jego opowieści ma *stricte* historyczny charakter[18]. Na jakich tezach, czy używając XIX-wiecznego języka — systematach, wspiera się opowieść Sowy?

Po pierwsze, dowodzi on peryferyjności historii Polski, czy szerzej całej Europy Środkowo-Wschodniej, która stanowiła pas ziemi niczyjej, między Niemcami a Rosją. Ową peryferyjność symbolizować miały braki (w sensie Lacanowskim), w kolejności: dziedzictwa rzymskiego, brak przejścia do kapitalizmu w wiekach XV i XVI oraz nieobecność w wiekach następnych

[17] J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011, s. 34.

[18] *Ibidem*, s. 33.

— XVII i XVIII silnych monarchii absolutnych[19]. Zdaniem Sowy, „paradygmatyczną formą tych wszystkich ułomności" była Rzeczpospolita Obojga Narodów.

Po drugie, zarysowana sytuacja zaowocowała faktycznym brakiem własnej państwowości na długo przed nastąpieniem rozbiorów. Udowodniły one, że „Polska nie była państwem w żadnym właściwie aspekcie uwzględnianym przez jakąkolwiek definicję państwowości" [wyróżnienie — J.S.][20]. Stwierdzenie to koresponduje z tytułem pracy. Z tego punktu widzenia okres między 1572 a 1795 r. to „epoka państwa fantomowego" (nawiązanie do książki E. Kantorowicza i jego teorii fantomowego ciała króla). Stąd narodziła się ideologia sarmatyzmu, zgodnie z Lacanowską teorią podmiotu, który konstytuuje się jako odpowiedź na „bolesny i traumatyczny brak"[21]. Była ona strukturą wyobrażoną, mającą dowodzić, zdaniem szlachty, że państwo jednak istnieje i posiada własną, pozytywną i odmienną od innych, tożsamość społeczną, kulturową i polityczną.

Po trzecie wreszcie, Sowa stara się wpisać dzieje Rzeczypospolitej szlacheckiej, czy szerzej historię Polski, w schemat interpretacyjny charakterystyczny dla studiów postkolonialnych. Jego zdaniem, dzieje Polski były na przestrzeni wieków uwikłane w różnego rodzaju projekty kolonialne i imperialne. Polska nie była tylko ofiarą przemocy sąsiadów, ale także występowała jako strona dominująca. Przykład tej drugiej sytuacji wiąże się z ekspansją na Wschodzie. W opinii Sowy, po 1572 r. Rzeczpospolita przekształciła się w „federację magnackich dominiów", dającą wielkiej szlachcie i magnatom możliwość „gospodarczej eksploatacji zarówno ziem rdzennie polskich, jak i gigantycznych terenów na skolonizowanej przez Polskę Ukrainie"[22]. Stąd też ówczesne parapaństwo można, przez analogię do form kapitalistycznych na Zachodzie, zasadnie określić mianem „Polskiej Kompanii Kresowej" [wyróżnienie — J.S.].

Nie miejsce tu na szczegółową polemikę z przedstawionymi wyżej tezami krakowskiego badacza, wypominanie mu takich czy innych niedostatków[23]. Pragnę zwrócić uwagę przede wszystkim na te kwestie, które w największym stopniu korespondują z przesłaniem artykułu.

[19] *Ibidem*, s. 35.

[20] *Ibidem*, s. 40.

[21] *Ibidem*, s. 39.

[22] *Ibidem*, s. 37.

[23] Zob. np. recenzję T. Wojnowskiego zamieszczoną w „Roczniku Antropologii Historii" 2013, R. III, nr 1, s. 372-376. Por. napisaną w innym duchu recenzję tej samej pracy autorstwa E. Flieger, „Sensus Historiae" 2013, nr 2, s. 208-215.

Cechą charakterystyczną rozumowania Sowy jest silna radykalizacja poglądów nienowych przecież w polskiej historiografii (*vide* choćby prace Józefa Szujskiego czy Michała Bobrzyńskiego), do których odniesień, dodaję na marginesie, próżno szukać u autora *Fantomowego ciała króla*)[24]. Koncepcji krytycznie oceniających polską ekspansję na Wschód, widzących w niej zapowiedź rozbiorów. W tym sensie książka Sowy ożywia, wydawać by się mogło dziś nieco anachroniczny, spór o przyczyny upadku Rzeczypospolitej. Autor nie unika także rozważań w konwencji historii kontrfaktycznej[25]. Stara się dowodzić, że nawet gdyby nie było rozbiorów, Rzeczpospolita miałaby ogromne problemy z rozwiązaniem kwestii chłopskiej oraz narastających konfliktów narodowościowych. Z tego punktu widzenia, zdaniem Sowy, to zaborcy stworzyli warunki do powstania nowoczesnego narodu polskiego. Nie brak w tej części pracy poglądów, mówiąc delikatnie, kontrowersyjnych. Należą do nich stwierdzenia, że „n i e i s t n i e n i e R z e c z y p o s p o l i t e j b y ł o g w a r a n t e m s t a b i l n o ś c i w r e g i o n i e" [wyróżnienie — J.S.], a co za tym idzie powstanie II Rzeczypospolitej było jedną z „głównych geopolitycznych przyczyn wybuchu II wojny światowej"[26].

Książka Sowy zawiera także propozycję nowej periodyzacji dziejów Polski, opartą na kategorii państwa, podobnie jak u Bobrzyńskiego, ale zdecydowanie inaczej rozkładającą akcenty. Decydującego znaczenia nabierają tu dwie cezury: 1370 i 1572. Zapowiadają one zwichnięcie historii Polski, czy inaczej mówiąc, jej pogrążenie się w peryferyjności. Sowa stara się na nowo odczytać dyskusję między zwolennikami indywidualizacji i uniformizacji dziejów narodowych. Można zaryzykować tezę, że odwołując się do Lacana, dowodzi, że w warstwie Symbolicznego i Wyobrażonego stanowią one argument na rzecz tezy o wyjątkowości, ale rozstrzygający charakter ma przecież „wkroczenie Realnego". I to właśnie w zderzeniu z nim rodziły się kolejne romantyczne mity jako Chrystusa czy Winkelrieda narodów, stanowiące fundament polskiego habitusu narodowego. Krytykując je, w sumie zatem opowiada się za stanowiskiem uniformizacyjnym.

Wreszcie warto zauważyć wyraźne odejście Sowy od idei polonocentryzmu. Abstrahując od faktu perswazyjnej mocy argumentacji krakowskiego badacza, należy podkreślić, że *Fantomowe ciało króla* to wyjątkowa próba spojrzenia na dzieje Polski, z prawdziwie powszechnej perspektywy, umiejscowienia ich w jednym z głównych nurtów światowej historiografii, jakim bez wątpienia są studia postkolonialne.

[24] W zamieszczonym na końcu pracy indeksie osobowym brak J. Szujskiego, M. Bobrzyński wspomniany jest jeden raz.

[25] J. Sowa, *op. cit.*, s. 486 i n.

[26] *Ibidem*, s. 492.

Inny charakter ma eseistyczna opowieść A. Ledera. Głównym tematem rozważań warszawskiego filozofa jest historia Polski lat 1939–1956, kiedy to dokonała się na ziemiach polskich rewolucja społeczna. Jak pisze Leder: „okrutna, brutalna, narzucona z zewnątrz, ale jednak rewolucja"[27]. Już samo użycie terminu „rewolucja" w odniesieniu do dramatycznych wydarzeń z okresu II wojny światowej i pierwszych lat powojennych wydaje się z ducha rewizjonistyczne. Nie jest to kategoria specjalnie popularna w narracjach historyków dziejów najnowszych, zresztą nie tylko polskich[28]. Zdaniem Ledera, mamy do czynienia z historycznym paradoksem. Rewolucja, która „utorowała drogę do, najgłębszej być może od wieków, zmiany mentalności Polaków", polegającej na odejściu „od mentalności zdominowanej przez wieś i folwark ku zdeterminowanej przez miasto i miejski sposób życia", pozostaje nieobecna w myśleniu współczesnych Polaków[29].

Dlaczego tak się stało? Kto „skradł" naszej świadomości historycznej to wydarzenie? Skąd wzięła się tytułowa „prześniona rewolucja"? Oto zasadnicze pytania, jakie stawia Leder. Próbując nań odpowiedzieć, warszawski filozof odwołuje się do dwóch myślicieli. Obecnego na kartach książki Jana Sowy, Jacques'a Lacana, oraz Waltera Benjamina. Ten pierwszy służy jako tropiciel mechanizmów utrwalania i zacierania śladów w pamięci historycznej, ten drugi patronuje Lederowi jako badacz epoki kryzysów. Zdaniem Ledera, „nawet najmroczniejsza epoka w historii Polski nie może być zdyskredytowana, unieważniona" i co za tym idzie, „uznanie mrocznej strony pewnych okresów nie zwalnia nas z wysiłku rozumienia i związanego z tym trudu zadawania nieoczywistych pytań"[30].

Podstawową kategorią dla opowieści Ledera jest pojęcie „transpasywności". Zaczerpnięte z psychoanalizy Lacana oznacza sytuację, w której „inny raduje się za mnie, albo robi za mnie coś, bym ja się radował". Inaczej mówiąc, pewne doświadczenia Innego mogą być traktowane jako własne, czemu towarzyszy poczucie pasywności. To połączenie przeżywanych czyichś emocji, głównie rozkoszy i strachu, z odczuwaną biernością, powoduje, że rzeczy dzieją się jakby we śnie[31]. Stąd tytuł „prześniona rewolucja". Jednocześnie skutki wydarzeń, w tym przypadku owej rewolucji, są zupełnie realne.

---

[27] A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, s. 7.

[28] E. Traverso, *Historia jako pole bitwy. Interpretacje przemocy w XX wieku*, przeł. Ś. F. Nowicki, Książka i Prasa, Warszawa 2014, s. 295-296.

[29] A. Leder, *op. cit.*, s. 7.

[30] *Ibidem*, s. 10-11.

[31] *Ibidem*, s. 21.

W centrum rozważań Ledera postawione zostały dwa traumatyczne zdarzenia — Zagłada Żydów oraz likwidacja ziemiaństwa, czy szerzej polskich elit, dokonana rękoma Rosjan z udziałem polskich komunistów.

W odniesieniu do tego pierwszego autor *Prześnionej rewolucji* stawia skądinąd nienową tezę, że wymordowanie Żydów „pozostawiło ogromną lukę w społecznej i ekonomicznej tkance polskiego społeczeństwa”[32]. Na ich majątku dokonało się uwłaszczenie na skalę rewolucyjną, początkowo z dominującym udziałem Niemców, potem także Polaków. Jego konsekwencją były gruntowne przemiany mentalne, dla setek tysięcy Polaków, jeśli nie milionów, oznaczało to przejście od świata wiejskiego do świata mieszczańskiego. Gruntowną zmianę sposobu egzystencji, dotykającą systemu wartości, reguł życia codziennego, więzi międzypokoleniowych. Zdaniem Ledera, to podstawowa część historycznej tożsamości współczesnych Polaków. To przeszłość, która nie została przepracowana. Dlaczego tak się stało? Warszawski filozof tak odpowiada:

> Wypowiedzenie i przemyślenie prawdy o własnej genealogii musiałoby […] naprowadzić nas na myśl straszną i trudną — oto „pozbycie się” Żydów było dla wielu szansą awansu w obszar podmiotowości społecznej, pierwszym często momentem podmiotowego działania.[33]

Oto zasadniczy powód, dla którego ta część narodowej przeszłości była przez lata tabuizowana.

Podobny mechanizm Leder dostrzega w zmianach dokonujących się na wsi polskiej, już po wojnie, gdzie miała miejsce nie reforma rolna, ale „rewolucja agrarna”. Ona również miała charakter transpasywny, „realizowana przez władzę przyniesioną na rosyjskich czołgach przez większość była przeżywana jako coś zewnętrznego”[34]. Chłopi, choć przyjmowali ziemię, nie do końca identyfikowali się z własnym działaniem, pozostawali w „»folwarcznym« modelu kultury”, w którym „miejsce »pana« było puste”[35].

Oba zasygnalizowane wyżej wydarzenia, dopełnione przez terror epoki stalinowskiej i forsowną industrializację, składają się na „prześnioną rewolucję”. W opinii autora, „rozkruszyły potężną strukturę wyobrażeń rządzących wszystkimi warstwami społeczeństwa, które przez wieki kształtowały w Polsce stosunki społeczne. I które były przeszkodą na drodze do zmiany mentalności polskiego społeczeństwa”[36]. Te realne zdarzenia pozostają jed-

[32] A. Leder, *op. cit.*, s. 80.

[33] *Ibidem*, s. 91.

[34] *Ibidem*, s. 146.

[35] *Ibidem*, s. 182.

[36] *Ibidem*, s. 117.

nak nieoswojone i nierozpoznane. Nie potrafimy wziąć odpowiedzialności za to, co się wówczas stało. Stąd konkluzja Ledera, pora obudzić się ze snu, „w którym największa historyczna transformacja polskiego społeczeństwa jawi się jako koszmar — przerażający, sycący skryte pragnienia, przeżyty bez świadomości”[37].

Książka Ledera nie jest w żadnej mierze klasyczną książką historyczną. To raczej, w jeszcze większym stopniu niż dzieło Sowy, rozprawa o polskiej tożsamości, jej genealogii i współczesności. Z *Fantomowym ciałem króla* łączy ją chęć pokazania trudnych polskich dróg prowadzących do nowoczesności, w tym przypadku postrzeganych jedynie fragmentarycznie na przykładzie lat 1939–1956. *Prześniona rewolucja* wyrasta z krytyki dotychczasowej historiografii, do której autor, skądinąd, często się odwołuje. W konwencji „długiego trwania” — narracja *de facto* doprowadzona jest do współczesności — Leder upomina się o jej wymiar mentalny, apeluje o pokazanie nie tylko warstwy faktograficznej, ale także głębokich przemian świadomościowych, które czynią współczesnych Polaków, często wbrew ich woli, dziedzicami „prześnionej” rewolucji.

Ostatnim przykładem historycznego rewizjonizmu, przy którym chciałbym się zatrzymać, jest pisarstwo Piotra Zychowicza. Jego książki mają charakter w dużym stopniu odmienny od dwóch wcześniej analizowanych. Decyduje o tym zarówno pisarska konwencja (bardziej publicystyczny język narracji), jak i tematyka opowieści. Tym razem mamy do czynienia z koncepcjami odwołującymi się z jednej strony do historii kontrfaktycznej, z drugiej do stale obecnej w polskim dyskursie o przeszłości krytyki tradycji powstańczej.

W tej pierwszej mieści przede wszystkim książka *Pakt Ribbentrop-Beck* i będąca jej dopełnieniem *Opcja niemiecka*. Jak wiadomo, historia alternatywna od lat budzi kontrowersje w środowisku akademickich badaczy przeszłości. Dzieje się tak, ponieważ powszechnie dominuje przekonanie, że przedmiotem zainteresowania historyków winna być przeszłość rzeczywiście „dokonana”, a nie, pozostająca w sferze domysłów, możliwości czy planów. Ignorując wyzwania płynące z alternatywnego sposobu myślenia o przeszłości, historycy akademiccy zachowują się trochę jak Molierowski pan Jourdain. Nie dostrzegają bowiem, że w samej praktyce badawczej, dokonując np. interpretacji przyczyn jakiegoś zjawiska, biorą pod uwagę konieczne i wystarczające warunki, a tym samym muszą uwzględnić także alternatywny przebieg wypadków.

Niewątpliwie pisarstwo Zychowicza dowartościowuje ideę historii kontrfaktycznej. W tym sensie warszawski publicysta idzie tu drogą wi-

[37] *Ibidem*, s. 200.

doczną choćby w *Szansach powstania listopadowego* Jerzego Łojka, do którego innych tekstów, poświęconych II wojnie światowej, zresztą się odwołuje.

Teza, którą formułuje Zychowicz, wyraźnie przebija już z przewrotnie zacytowanego motta zapożyczonego od Winstona Churchilla: „Polacy mają wszelkie przymioty oprócz zmysłu politycznego". Najogólniej rzecz biorąc, rozumowanie autora sprowadza się do przekonania, że w 1939 r. polscy politycy winni szukać za wszelką cenę porozumienia z III Rzeszą, a nie ryzykować wojnę po stronie Zachodu. Nie jest ono niczym nowym w polskiej debacie na temat historii najnowszej. W podobnym duchu wypowiadali się w różnym czasie i z różnych pozycji m.in.: Władysław Studnicki, Stanisława Cat-Mackiewicz czy Emil Skiwski, w latach ostatnich także historycy, choćby Paweł Wieczorkiewicz.

Niespecjalnie odkrywczy jest także sposób argumentacji konstruowany przez Zychowicza. Oskarżając Józefa Becka o „fatalny błąd", autor dowodzi, że porozumienie z Hitlerem „całkowicie zmieniłoby układ sił w Europie i spowodowało, że historia potoczyłaby się zupełnie inaczej"[38]. W opinii Zychowicza z takiego sojuszu Polska mogła wyciągnąć wiele korzyści. Do najważniejszych z nich zalicza on „uratowanie biologicznej substancji narodu". Dalej twierdzi, że wchodząc do wojny później, państwo polskie mogło zyskać na czasie i wzmocnić armię. Następnie stara się przekonać czytelnika, że dla Polski pójście z Hitlerem na Moskwę oznaczało szansę na realizację pogrzebanej w 1920 r. idei federacyjnej i pisze: „gdyby stworzyła obok siebie wolną Ukrainę i Białoruś, nie byłaby na Wschodzie pozostawiona z Rzeszą sam na sam"[39].

Swoistym ciągiem dalszym książki o wirtualnym pakcie Ribbentrop-Beck jest praca zatytułowana *Opcja niemiecka*. Zasadniczą osią narracji autora jest rehabilitacja zjawiska kolaboracji z Niemcami jako najlepszej z możliwych dróg dla Polaków w czasie II wojny światowej. Zychowicz, przynajmniej deklaratywnie, stara się unikać emocjonalnego tonu, traktuje kolaborację jako

> […] li tylko narzędzie polityczne, podlegające takiej samej ocenie jak wszelkie inne narzędzia. A więc jeżeli służy interesom narodowym jest dobra, jeżeli narodowym interesom szkodzi — jest zła.[40]

Chciałoby się dodać *tertium non datur*. Jednocześnie wyraźnie odróżnia kolaborację ideową od pragmatycznej. Z tego punktu widzenia wzorem dla

[38] P. Zychowicz, *Pakt Ribbentrop-Beck. Czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2012, s. 26.

[39] *Ibidem*, s. 61.

[40] P. Zychowicz, *Opcja niemiecka. Czy jak polscy antykomuniści próbowali porozumieć się z Trzecią Rzeszą*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2014, s. 10.

Polaków czyni Philippe'a Petaine'a i państwo Vichy. W przeciwieństwie do pracy o Becku tutaj historia alternatywna pojawia się jak gdyby w tle, nie jest specjalnie eksponowana. W opowieściach o Władysławie Studnickim czy Stanisławie Cacie-Mackiewiczu, pobrzmiewa jednak jej przesłanie, że „opcja niemiecka" stanowiła prawdziwą alternatywę dla „opcji alianckiej", gdyż pozwoliłaby „minimalizować straty"[41].

Wreszcie kilka słów o jeszcze jednej pracy Zychowicza, mianowicie o *Obłędzie '44*. Także w tym przypadku krytyka Powstania Warszawskiego nie jest w żadnej mierze oryginalnym poglądem warszawskiego publicysty. Z tego punktu widzenia książka wpisuje się w odwieczny spór o XIX-wiecznym jeszcze rodowodzie — „bić się czy nie bić ?". Autor powtarza także szereg argumentów przeciwników Powstania, formułowanych bezpośrednio po 1944 r. i w latach następnych. Na tle innych głosów wyróżnia się jednak swoim radykalizmem w warstwie ocen i sądów. Zdaniem Zychowicza, Powstanie było tragicznym epilogiem całej „Polityki Polski podczas drugiej wojny światowej [...] która nosiła wszelkie znamiona obłędu"[42]. Nawiązując do swoich poprzedniej publikacji, publicysta formułuje prawdziwy akt oskarżenia pod adresem polskich elit, zarówno tych emigracyjnych, jak i tych przebywających w kraju[43]. Powtarza zarzuty o brak poczucia realizmu, w roli „czarnych charakterów" obsadza Władysława Sikorskiego, Stanisława Mikołajczyka, Tadeusza Bora-Komorowskiego i Leopolda Okulickiego (w tym ostatnim przypadku insynuując jego działania agenturalne)[44]. Akcję „Burza" określa jako służącą faktycznie interesom Stalina, a Powstanie Warszawskie definiuje jako „zbiorowe, narodowe samobójstwo".

W czym tkwi siła historycznego rewizjonizmu P. Zychowicza, mierzona m.in. masowymi nakładami jego prac? Wydaje się, że można wskazać na kilka powodów. Niewątpliwie jednym z czynników istotnych jest forma narracji — prosta, jednoznaczna w swojej wymowie, wyraźnie zakreślająca granice między „dobrem" a „złem" czy też „realizmem" a „polityczną głupotą". Ważne jest także to, że Zychowicz śmiało, niekiedy z „mołojecką brawurą", atakuje zastane schematy, odbrązawia czy wręcz stara się zrzucić z pomników bohaterów zakorzenionych w pamięci historycznej.

---

[41] *Ibidem*, s. 428. Na marginesie można dodać, że tezy P. Zychowicza stanowią swoiste odwrócenie interpretacji Karola Laptera z jego książki *Pakt Piłsudski — Hitler* wydanej w 1962 r., będącej oskarżeniem sanacji o prowadzenie proniemieckiej polityki.

[42] P. Zychowicz, *Obłęd' 44, czyli jak Polacy zrobili prezent Stalinowi, wywołując Powstanie Warszawskie*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2013, s. 12.

[43] Należy pamiętać, że książka *Obłęd' 44* ukazała się w kolejności jako druga.

[44] *Ibidem*, s. 450-465.

Jego historia jest z ducha heroistyczna, pozbawiona analizy anonimowych procesów, pisana w myśl tezy, że to nie one decydują o przebiegu dziejów, ale zawsze mające wybór jednostki. Tak zaprezentowany jest Beck, nazwany „najważniejszą postacią całej, liczącej grubo ponad tysiąc lat, historii Polski. I niewykluczone, że jedna z najważniejszych postaci w historii Europy"[45]. Zychowicz z jednej strony demonizuje go, z drugiej czyni „kozłem ofiarnym" (w myśl koncepcji Réne Girarda) polskich dziejów. W opowieści Zychowicza Beck został uznany winnym katastrofy 1939 r. To na nim ma się skupić cały ciężar niezadowolenia i niechęci. Z tego punktu widzenia jego potępienie ma otworzyć nowy rozdział w polskiej historiografii dziejów najnowszych. Celem jest „wymazanie całkowite, całej pisanej historii Polski po 1939 roku i napisanie jej od nowa"[46].

Wreszcie o popularności pisarstwa Zychowicza decyduje odpowiadające współczesnej kulturze łączenie wątków realnych z fikcyjnymi. W jego książkach spotykamy specyficzną formę historii alternatywnej. Według typologii zaproponowanej swego czasu przez Krzysztofa Brzechczyna zaliczyć ją można do „głębokiej historii aksjologicznej". Głębokiej w znaczeniu takim, w odróżnieniu od płytkiej, że nie poprzestaje ona na wskazaniu „tylko tych momentów dziejowych, w których mogły się pojawić alternatywne linie rozwojowe", ale zwraca uwagę „na dalsze następstwa alternatywnego ciągu zdarzeń"[47]. W przypadku Zychowicza nie chodzi tylko o wskazanie roku 1939 jako momentu, w którym można było podjąć inną decyzję, ale także zaprezentowanie dalszych jej konsekwencji. Jednocześnie książki Zychowicza spełniają kryteria formy aksjologicznej, będącej przeciwieństwem formy eksplanacyjnej. Ta pierwsza w dużym stopniu ignoruje wiedzę historyka, na której podstawie dokonuje on wyboru najbardziej prawdopodobnej alternatywy (procedura stosowana w formie eksplanacyjnej), zastępując ją własnym systemem wartości, z którego wyrasta stan pożądany. W przypadku tego autora owym stanem byłby sojusz polsko-niemiecki, a rolą narracji jest analiza działań, jakie powinny były być podjęte, aby ten stan został osiągnięty[48].

[45] P. Zychowicz, *Pakt Ribbentrop-Beck*..., s. 24.

[46] *Ibidem*, s. 342. Cytat jest fragmentem wywiadu przeprowadzonego przez Zychowicza z P. Wieczorkiewiczem. Z kontekstu wyraźnie wynika, że Zychowicz w pełni tę tezę aprobuje.

[47] K. Brzechczyn, *O odmianach historii alternatywnej*, [w:] Gra i konieczność. Zbiór rozpraw z historii historiografii i filozofii historii, pod red. G. A. Dominiaka, J. Ostoja-Zagórskiego, W. Wrzoska, Oficyna Wydawnicza Epigram, Bydgoszcz 2005, s. 87.

[48] *Ibidem*, s. 88.

IV. Pożytki z historycznego rewizjonizmu

W kręgu akademickich historyków wszystkie trzy zarysowane wyżej formy historycznego rewizjonizmu nie zostały, mówiąc eufemistyczne, dobrze przyjęte. Sowie, poza licznymi błędami rzeczowymi, zarzucono bezpodstawny atak na polskość, pomniejszanie naszego dorobku cywilizacyjnego, niedorzeczną apologię rozbiorów[49]. Podobnie dostało się Zychowiczowi za jego książki. Jeden z czołowych polskich historyków dyplomacji nazwał jedną z nich mianem „skandalicznej"[50]. Stosunkowo najłagodniej krytyka obeszła się z pracą Ledera, którą środowisko historyczne po prostu zignorowało.

Nie będąc przekonany do żadnej z wyżej zarysowanych wersji historycznego rewizjonizmu, chciałbym nieco przewrotnie stanąć w jego obronie. Oto moje argumenty.

Po pierwsze, historyczny rewizjonizm czyni historię żywym miejscem sporu wykraczającego poza specjalistyczne dysputy akademików. Tym samym próbuje przywrócić historii należne jej miejsce w debacie publicznej. Zapobiega przekształceniu się wyobrażeń o przeszłości w zbiór niepotrzebnych nikomu bibelotów, zasklepionych symboli, rytualnych obrzędów powtarzanych z okazji obchodów kolejnych rocznic historycznych. Nawet jeśli nie zyskuje akceptacji zawodowych historyków, to przecież inspiruje, skłania do przemyślenia własnych, silnie zakorzenionych w historiograficznej tradycji poglądów[51]. Ponadto rewizjonistyczne interpretacje pozwalają na nabranie

[49] Zob. np. przywoływaną recenzję T. Wojnowskiego oraz dyskusję drukowaną w krakowskich „Arcanach", *Debata ARCANÓW: Zwycięstwo historii?* (rozmawiają: Henryk Głębocki, Łukasz Michalski, Piotr Semka, Piotr Zaremba, Rafał Ziemkiewicz, Jan Żaryn), 2014, nr 118/119, s. 8-42. Wielce wymowna jest także recenzja pracy J. Sowy autorstwa A. Chwalby, dostępna na stronie Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych.

[50] M. Kornat, *„Historia alternatywna" — oszustwo czy zabawa?*, s. 4 (korzystam z mpsu udostępnionego mi przez autora). W innym miejscu Kornat napisał: „Książka p. Zychowicza nie jest ani historyczna ani polityczna. Jest rodzajem narracji fikcyjnej, stworzonej bez wyobraźni historycznej. W gruncie rzeczy na podobnej zasadzie można napisać dzieje kampanii wrześniowej 1939, w której Wojskiem Polskim dowodzi marszałek Piłsudski, Jan III Sobieski albo Władysław Jagiełło. Można »opracować« dzieje Polski, w których nie ma rozbiorów, ani powstań. Czytając wywody p. Zychowicza odnosiłem wrażenie, że autor mógłby w swoich fantazjach pójść jeszcze dalej — np. w ogóle wyprowadzić naród polski z Europy i spisywać jego dzieje tak jakby jego losy toczyły się w Afryce albo nawet księżycu. Pytanie tylko, czemu to wszystko służy? Jeśli zabawie, to autor powinien wyraźnie to powiedzieć już na początku swej narracji, a wówczas nikt nie miałby do niego większych pretensji" (*ibidem*, s. 5).

[51] Jednym z wielu przykładów może być opublikowany ostatnio wywiad z Borysem Lankoszem i Zygmuntem Miłoszewskim. Ten pierwszy mówi w nim: „Przeczytałem książkę Jana Sowy »Fantomowe ciało króla«. [...] To dekonstrukcja mitu sarmackiego, którego nie cierpię. Chcemy mu przywalić. Irytuje nas, że wszyscy czujemy pokrewieństwo z białym dworkiem, z kolumienkami, gęsiną i kuligiem. A jak mówi Zygmunt, 90 proc. z nas było

dystansu do narodowej przeszłości, dają szansę na zapoznanie nieoczywistych scenariuszy, wywołują dyskusję na temat kontrowersyjnych postaci. Tym samym umożliwiają refleksję nad szeroko rozumianym fenomenem polskości czy współczesnymi formami patriotyzmu. Jest to szczególnie ważne w sytuacji obecnej, w której, jak trafnie zauważył Andrzej Mencwel:

> […] patriotyzm przestaje być jedynie krwawą ofiarą, staje się domeną powszechnej odpowiedzialności. Co oczywiście nie oznacza odrzucenia ofiarności, ale się w niej nie zamyka. Chcę podkreślić, że pomiędzy sensem naszych współczesnych dziejów a dominującą narracją oraz symboliką martyrologiczno-militarną zachodzi głęboka sprzeczność, która właśnie się wyczerpuje.[52]

Po drugie, opowieści rewizjonistyczne, adaptując wzory historii kontrfaktycznej, działają ożywczo na sposób rozumienia historii, na warsztat badacza[53]. O niechęci historyków akademickich do tej formy uprawiania historiografii pisze m.in. P. Zychowicz[54]. Wbrew jednak jego sugestiom, nie jest to tylko złowrogi wpływ, odziedziczonego po PRL-u, marksizmu. To raczej dalekie echa idei heglowskich. Ignorowanie alternatywnych scenariuszy dziejowych utwierdza nas w przekonaniu, że to, co się wydarzyło, musiało się stać na mocy samej racjonalności Historii. Jednocześnie nie sposób nie zauważyć, że kultura współczesna wyraźnie dowartościowuje wszystkie te formy myślenia o przeszłości, które starają się wychodzić poza sferę takiego obrazu przeszłości, „jaką ona rzeczywiście była"[55]. Egzemplifikację tej tendencji spotykamy w literaturze (popularność gatunku *historical fiction*), w odwołujących się do historii grach komputerowych, czy do pewnego stopnia także w ruchu rekonstrukcji historycznych.

Po trzecie, historyczni rewizjoniści krytykują dwie tradycyjne figury historyka jako „zimnego scjentysty" i „strażnika narodowych wartości"[56]. Ten

raczej po stronie, która kulig zaprzęgała do drogi". Z. Miłoszewski dodaje: *„chcemy zrobić, mówiąc krótko, film o polskim niewolnictwie"* (*Koniec z Szackim, czas na… Rozmowę przeprowadził R. Grzela*, „Gazeta Wyborcza", 30.I.2015). Na temat historii kontrfaktycznych zob. np. M. Woźniak, *Historie kontrfaktyczne — czyli przeszłość z przyszłością*, [w:] Świat z historią, red. P. Witek, M. Woźniak, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010, s. 129-137.

[52] A. Mencwel, *Idą młodzi. Z prof. Andrzejem Mencwelem rozmawia Jarosław Mikołajewski*, „Gazeta Wyborcza" 7–8.VI. 2014.

[53] Rzadko pamięta się, że spór o historię alternatywną (oczywiście wtedy nie używano tego pojęcia) ma choćby w historiografii polskiej długą genealogię. Zob. M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, PIW, Warszawa 1986, s. 481-484 (mam na myśli fragment zatytułowany „»Gdyby« w historii", będący częścią dodatku „W imię prawdy dziejowej".

[54] P. Zychowicz, *Pakt Ribbentrop-Beck*…, s. 342.

[55] Zob. *Historia w kulturze współczesnej. Niekonwencjonalne podejścia do przeszłości*, red. P. Witek, M. Mazur, E. Solska, Edytor.org, Lublin 2011.

[56] Szerzej na ten temat pisałem w artykule *Historyk i jego rola we współczesnym świecie*, [w:] Gra i konieczność…, s. 49-60.

pierwszy to neutralny badacz, nieangażujący się w debatę publiczną, stroniący od wyraźnego ujawniania swych preferencji politycznych czy światopoglądowych. Ten drugi to tradycjonalista, często obrońca historii Polski jako „ofiary" i jej wyjątkowego miejsca w historii świata.

Zdaniem historyków-rewizjonistów, współczesny badacz winien opuścić wygodną wieżę z kości słoniowej, wyraźnie zaznaczyć swoje miejsce w życiu społecznym, a nie tylko eksponować cele poznawcze. Bliska jest im, jak można przypuszczać, figura „historyka-heretyka", kwestionującego zastaną ortodoksję, domagającego się zmian w imię przyszłości. Ich książki wyrażają obecne w teraźniejszości podwójne niezadowolenie z przeszłości. Nie tylko w znaczeniu takim, jak ona się potoczyła, ale także w sensie obrazu tych wydarzeń w historiografii. W tym sensie ich działalność na polu historii niekiedy nabiera charakteru misji, której efektem ma być gruntowna przebudowa polskiego *imaginarium* historycznego.

Rafał Stobiecki

The Historical Revisionism in Various Guises

Abstract

The historical revisionism is, speaking quite generally, the same as the tendency to undermine the convictions concerning the past prevailing in the historiography or (more generally) in public discourse, and to replace them with some other ones that, according to the authors, meet better the challenge of modernity. There is in world as well as in Polish historiography a great deal of examples of the critical assessment of the past understood in such a manner. This text aims at showing contemporary forms of the historical revisionism as contrasted with similar examples of both world and Polish historiography of the 20th century. Author addresses the works of three authors: Jan Sowa, an author of *The Bogus-Body of a King. Peripheral Struggle with the Contemporary Form*; Andrzej Leder, an author of *A Revolution Dreamt. An exercise on Historical Logic*; Piotr Zychowicz, an author of a series of publications: *Ribbentrop-Beck Pact*; *The 44's Madness*; *The German Option*. This paper aims at showing advantages and drawbacks of the historical revisionism and its impact on the place history occupies in public discourse.

Keywords: the historical revisionism, Polish historiography of the 20th century, Jan Sowa, Andrzej Leder, Piotr Zychowicz.